N° 17.

TYGODNIK WILENSKI

Dnia 13. *Sierpnia* 1804.



Monolog Katona O nieśmiertelności duszy z Francuzkiego.

Tak, dusza nie umiera, Platon prawdę mówi:
Wierzę moiego sérca taynemu głosowi.
Skądże ta niespokoyność, co mnie trawi skrycie?
Ten zapęd myśli, co mnie unosi za życie?
Dla czegoż na téy kuli, w tém żałoby Państwie,

Człowiek znękany w nędzy, w chorobie, w poddaństwie,
Cofa się wstecz od grobu, miesza się i trwoży
Smiercią, co kres ostatni cierpieniom położy?
Niestety, dusza iego w chwilę rozłączenia,
Przestrasza się nicestwem, lęka się zniszczenia!
Precz, czcze układy, których sérce się wyrzeka!
Natura tylko iedna nie zwodzi człowieka.
Ona, te wielkie czucie w moiêm łonie ryie:
Bóg mi nadał iestestwo, i Bôg we mnie żyie.
Czemu me sêrce zemstą dla Cezara pała?

Cze.

Czemu, gdym wszystko stracił, zawiść
mi została?
Czemu zawsze wolności wiary docho-
wałem?
Człowiecze, nieśmiertelność iest two-
im udziałem!
Ona mnie czeka ... kończmy ... i cóż
mnie zatrzyma?
Jaka się mgła podnosi przed memi o-
czyma?
Jaka otchłań niezmierna, bez granic
przestworze!
Ach, to pewnie wieczności nieprze-
byte morze!
Zróbmy ten krok .. i cóż to .. ręce
mi się chwieią!..
Smierć iest strachém dla zbrodnia, dla
mędrca nadzieią.
Dla czegoż drżysz Katonie?.. ieśli
Bóg iest w Niebie,

On się zemści za cnotę, zemści się za ciebie.
Gińmy więc... Cezar wolność narodów ugniata,
Cezar stał się tyranem i Rzymu i świata.
Wszystko się czołga, wszystko kark pod iarzmo zgieło...
Giń.. czemu miałbyś zostać, gdy wszystko zgineło!
O Rzymianie nikczemni, zgnuśniali Rzymianie!
Y ty oyczyzny swoiéy niewdzięczny tyranie!
Wkrótce utracę z oczu waszą podłość całą...
Sztylecie, iedne dobro, które mi zostało!
Zakoncz moie nieszczęścia, i w ciemności grobie

Odday wolność, i powróć mnie samemu sobie.
Wszystko przeminie z laty ... Te ogromne ciała,
Któremi się Swiątynia nocy przyodziała,
Ta dnia zorza, to źródło i życia i ciepła,
Kiedyś nieporuszona, ostygła, i skrzepła,
Ciemną nad drżącym światem pomrokę rozciągnie,
Moc czasu wszystko zwalczy, wszystkiego dosiągnie,
Ale dusza człowiecza, twôy obraz, o Boże!
Ten płomień niewidomy co zgasnąć nie może,
Przebywszy w wsporney walce ryczące żywioły,

Słońca, gwiazdy pogasłe, i światów popioły,
Tchu przedwiecznego siłą wzniesiona do góry,
Ze zrzódłem swéy na zawszę złączy się natury.

O Rzymiankach przy gotowalni.

Humor kobiet rzymskich przy gotowalni nazbyt był dziki i okrutny; od dzieciństwa przyzwyczaione patrzéć na walki szermierzów i zwierząt stawały się nieludzkiemi; z rana wywierały złość nad swoiemi służącemi, mszcząc się za te wszystkie umartwienia, których mężowie, lub ich kochankowie byli przyczyną. Biedne służące umęczone były, ieśli tylko

ko słodki bilecik późniéy nieco przyszedł, gdy miłośna awantura źle się powiodła, albo ieśli zwierciadło, które nigdy nie kłamie, czerwoność na nosie, plamę na twarzy, lub inną iaką wskazało wadę. Podług zwyczaiu Rzymian, służące z otwartemi piersiami i gołemi rękami usługiwały swym paniom, dla tego iedynie, aby natychmiast karane bydź mogły. Cokolwiek w pierwszym gniewu zapale popadło im w ręce, to wszystko służyło za narzędzie ukarania. Ostremi i na kilka calów długiemi szpilkami, kłuły one piersi służących, kiedy ich tylko rozgniewały. Obacz o tém w Owidiuszu Martialisie, Juvenalisie, Horaciuszu. i t. d., a potém ieśli śmiesz, uskarżay się na wymysł i na zły humor naszych elegantek.

O sposobie udzielania Rady.

Jeśli chcesz, aby słuchano twoiéy rady, nieudzielay iéy nigdy tonem okazuiącym wyższość. Nigdy tych nie można przekonać, nad któremi panować chcemy. Podległość iest nieznośną dla wszystkich, a szczególniéy dla ludzi oświeconych. Gdy kto chce nad naymnieyszą władzą naszéy duszy iakąkolwiek okazać tyranią, na ten czas gotowi iesteśmy pòyść w brew rozumowi, na złość temu, ktôry nas przekonywa. Jakże chcesz, aby ci za złość niepoczytano? Moliere, ten bicz zdróżności, malarz natury, ten nauczyciel społeczeństwa, w Mizantropie wprowadza na scenę dwie kobiety, z ktôrych iedna za nieco dotkliwe upomnienia, nierôwnie dotkliwiéy odpowiada drugiéy.

Sztu-

Sztuka mówienia prawdy, wiele wymaga roztropności i doświadczenia, gdybyś ią nawet przekładał nayszczerszemu przyiacielowi.

„ Nic nieznośniéyszego, mówi St: „ E v r ê m o n d, iako przyiaciel, któ„ ry tak swych rad udziela, iak gdyby „ dyktował prawa, który niedaie cza„ su do roztrząśnienia tego co mówi, „ i który swą powagą, pragnie raczêy „ zniewolić nasz umysł, niżeli go „ przekonać. „

Anekdota.

Marya Teressa Cesarzowa Niemiecka, będąc w ciąży, pytała się pewnego dworzanina, czy syna, czy też córkę mieć będzie? — Dworzanin rzekł że syna — Zakładam się o dwa dukaty, iż mieć będę córkę, odpowiedziała Cesarzowa. Dworzanin nie

mogąc się wymówić, przyiął zakład.

Podczas połogu Cesarzowéy, dworzanin znayduiąc się w pałacu, gdy się dowiedział, że Monarchini powiła córkę, długo myślał nad sposobem, iakby iéy zakład wypłacić. Sławny Opat Metastazy nadszedłszy na to, uyrzał zamyślonego Dworzanina, i zapytał go się coby miał takiego. — Uważay moie położenie, rzekł mu ten, założyłem się o dwa dukaty z Cesarzową, że syna mieć będzie, gdy przeciwnie córkę urodziła — Przegrałeś, odpowiedział Opat, musisz zapłacić — Dobrze, ozwie się dworzanin, ale iak Cesarzowéy oddać dwa dukaty — O! ieżeli nad tém się tylko kłopoczesz, odpowie mu dowcipny Metastazy, przedziwny podam ci sposob. Wyiął natychmiast ołuwek z kieszeni, i te cztéry wiérsze na kawałku papieru napisał.

Ho

Ho perduto: l'augusta figlia
A pagar m'ha condamnato;
Ma s'è vero ch'a voi simiglia,
Tutto l'mundo ha guadagnato.

„ Przegrałem: przezacna córka przymusza mnie do wypłacenia zakładu; ale ieżeli do Matki iest podobną, cały świat wygrał „.

Obwiń przegrane dwa dukaty w ten papier, i oddax ie tak Cesarzowéy, rzekł Metastazy dworzaninowi. Posłuchał ten iego rady, Cesarzowa uśmiechnęła się nad dowcipnym sposobem, wypłacenia iéy przegranéy summy.

Szlachetny umysł Rzezbiarza *Ngan-min*.

Około roku 1100. panował w Chinach Cesarz Hoei-tsung, który za namową Ministra swoiego

zno-

znosił prawa i zwyczaie przodków w naywiększém poszanowaniu u Chińczyków zostaiące, prześladował ludzi rozumnych i cnotliwych tak żyiących iakoteż zmarłych; tak dalece, że obrazy niecnotliwych krewnych swoiego Ministra obok szanownego w Narodzie Konfucyusza, stawiać kazał: a naygodnieyszym wszelką cześć odiął. Z ułożenia Ministra podano Cesarzowi reiestr 600. czci godnych mężów, którzy za prawem i obyczaiami przodków obstawali: tych Cesarz na niesławę skazał: ażeby imiona ich iako niecne, wyrznięte były przed bramami sądowych gmachów i każdy o tém wiedział, że na wzgardę porzucone były. Mandaryni iedney prowincyi chcąc wykonać ten rozkaz, wezwali sławnego artysty Ngan-min a,

któ-

którému obok imion naznaczyli wyr-
znać wzgardliwy napis. N g a n - m i n,
przeczytawszy napis i reiestr, oddał
go Mandarynom mówiąc, że takiéy
potwarzy swoią sztuką uwieczniać
niechce. Czy podobna zawołał, abym
naycnotliwszych mężów, nayoświe-
ceńszych naypożytecznieyszych w na-
rodzie Ministrów, sciągnieniem ręki
moiéy hańbić miał iak zdrayców Oy-
czyzny, niewiernych Panu swoiemu i
bezecnych złoczyńców! Niemogę te-
go uczynić, choćby mi życie przyszło
utracić. Rozgniewani Mandarynowie,
bić rozkazali człowieka, potém do
więzienia go zaprowadzić z pogróżką
śmierci, ieżliby się opierał zwierz-
chności naywyższéy: kilka iednakże
dni pozwolili mu do namyślenia. Po
kilku dniach kazawszy przed sobą
stanąć zapytali iak się namyślił. Stra-
pio-

piony Ngan-min, odpowiedział: mam żonę i dzieci żyiące z pracy rąk moich. Jeśli mnie utracą będą nieszczęśliwémi. Myśliłem więc o sposobie, żebym i wykonał wasz rozkaz i siebie niezhańbił: a oraz żebym moiéy familii niebył przyczyną nieszczęścia. Wyrobię, co żądacie, oto tylko proszę, abym iak zwyczay imienia mego niewyrażał, a natomiast te słowa umieścił. „Ten który to robił niechce się dadź poznać, ponieważ mimo swéy woli, dla posłuszeństwa tylko zwierzchności, to wyrznął coście czytali„ Mandaryni ze wstydem po sobie spóyrzawszy, milcząc przez czas nieiaki, zezwolili nakoniec na to czego żądał Ngan-min.

BAYKA. (a)

Drabina.

Jak to pospolita moda,
Więcéy niż dwóch rzadka zgoda,
Szczeble od iednéy drabinki,
Wszczęły między sobą drwinki;
Nie o małą rzecz chodziło,
Co starsze, co młódsze było?
Szczebel co pierwszy u góry,
Mniemał się lepszêy struktury,
A pogardzaiąc niższemi,
Chciał panować nad wszystkiemi.
Dowodził, bo był wymówny,
Że mu żaden nie iest równy;
Rzekł: „ uważcię sami wreszcie,
„ Gdzie ia, a gdzie wy iesteście.

(a) Te wiersze przysłane są bezimiennie dla umieszczenia w tym Tygodniku.

„A

„ A że żaden z was co nisko
„ Podemną macie siedlisko
„ Z mieysca swego nie wzniesie się,
„ Więc niech każdy z tego wniesie,
„ Że to równości Systema,
„ Którego na świecie niema,
„ Chyba w głupiéy mieszka głowie.
Na to mu szczebel odpowie:
„Wszystkieśmy z drzewa zrobione
„Y przypadkiem tu wsadzone.
„ Zgoda, rzecze: i dla tego,
„ Jedno starsze od drugiego;
„ Y co iest przypadku sprawą,
„ Czas uwiecznił mnie to Prawo;
„ Późnoście wy nad to przyszli,
„ Żeby podług waszéy myśli,
„ Zwykły porządek natury
„ Przewracać w dół lub do góry,
„ Milcz, z was każdy szczeblu podły!
W tym człowiek co go przywiodły
Do gniewu zwady takowe,
Porwawszy Drabinkę owe,
Górą ku ziemi obrócił,
Zmienił rzędy, zwadę skrócił.